Wydanie poranne.

**Przedpłata.**
na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

**Przedpłata.**
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.



**Nr. 167. Kraków, Środa dnia 23 Lipca 1902. Rok X.**

†

## Kardynał Mieczysław Halka hr. Ledóchowski.

Kardynał Ledóchowski umarł dziś rano w Rzymie, a śmierć ta jest dotkliwą stratą dla całego Kościoła katolickiego a zwłaszcza dla Kościoła polskiego.

Zanim ocenimy dokładniej działalność zmarłego purpurata, podajemy główne daty z jego życia.

Kardynał Ledóchowski urodził się 29 października 1822 r. w Klimontowie, dawnem województwie sandomierskiem. W młodym bardzo wieku poczuł nieprzeparte powołanie do stanu duchownego i już w 18 roku życia wstąpił do seminarjum w Rzymie, prowadzonego przez OO. Jezuitów. Wyświęcony na kapłana w 1845 r., odrazu zwrócił na siebie uwagę przełożonych niepospolitemi zdolnościami i gorącym zapałem. Pius IX. zamianował go prałatem domowym i pronotarjuszem i powołał do służby dyplomatycznej. Był zatem ks. Ledóchowski kolejno audytorem przy nuncjaturze w Lizbonie, następnie delegatem apostolskim dla Ameryki południowej w Bogota a nareszcie nuncjuszem w Brukseli.

W grudniu 1865 r. kapituła gnieźnieńsko-poznańska wybrała go arcybiskupem. Podczas Soboru watykańskiego należał nowy arcybiskup do najgorętszych obrońców dogmatu o nieomylności Papieża.

Głośna w historji współczesnej jest podróż ks. Ledóchowskiego do Wersalu w 1870 r., gdzie usiłował przekonać Wilhelma I o konieczności utrzymania niepodległości państwa kościelnego. Misja ta nie miała powodzenia. W trzy lata potem Bismarck rozpoczął zaciekłą walkę z Kościołem katolickim, a osławione ustawy majowe, usiłujące poddać duchowieństwo katolickie wszechwładzy protestanckiego rządu, wywołały w całych Niemczech stanowczy opór katolików. Na czele Niemców stanął arcybiskup koloński, na czele Polaków arcybiskup gnieźnieński. Obu spotkał los jednaki. Trybunał dla spraw kościelnych, którego wyroki były urągowiskiem wszelkiej sprawiedliwości, skazał obu na więzienie. Żandarmi pruscy porwali przemocą ks. Ledóchowskiego i przewieźli go do więzienia w Ostrowie, skąd wyszedł dopiero po 2 latach. Walka skończyła się zupełną przegraną i kapitulacją Bismarcka, który jednak mszcząc się na ks. Ledóchowskim, nie dopuścił do jego powrotu na stolicę gnieźnieńską.

Papież Pius IX nadał mu godność kardynała, gdy ks. L. był jeszcze w więzieniu a następnie powołał go do Rzymu i powierzył urząd sekretarza Brewów. W roku 1892 został kardynał Ledóchowski jenerał prefektem kongregacji de propaganda i na tem ważnem stanowisku oddał kościołowi nieobliczalne zasługi.

* * *

Zwłoki kardynała-prymasa powinny spocząć w katedrze gnieźnieńskiej — gdyby to jednak było niemożliwem z powodu oporu rządu pruskiego, może jeden z krakowskich kościołów, byłby najwłaściwszem miejscem spoczynku dla śmiertelnych szczątków znakomitego księcia kościoła.

## Po wizycie włoskiej w Petersburgu.

Pomimo wysileń, jakie czyni prasa niemiecka w Wiedniu i w Berlinie, aby petersburską wizytę króla Wiktora Emanuela III przedstawić w świetle pokojowem i korz tnem dla trójprzymierza, okazuje się coraz wyraźniej, że odwiedziny włoskiego monarchy w nadnewskiej stolicy miały znaczenie o wiele donioślejsze i że są one zapowiedzią ważnych zmian w ugrupowaniu państw europejskich.

Nieobojętną i nie przypadkową rzeczą jest bowiem, że król włoski, przejeżdżając przez Austrję i Niemcy dwukrotnie, z żadnym ze swoich sprzymierzeńców się nie spotkał, a w toaście, jaki wypowiedział przy uczcie w Peterhofie, o najbliższych przyjaciołach wcale nie wspomniał, podnosząc natomiast z naciskiem ścisły związek Włoch i Rosji jako nową rękojmię pokoju i pomyślności. Co o podobnych zapewnieniach „pokojowych" sądzić należy, wie bardzo dobrze Europa. Od lat 20 z okładem czyniono dla utrzymania tego pokoju nadludzkie prawie wysilenia, a jeżeli pokój istnieje, to zawdzięczamy to nie przymierzom, ale miljonom bagnetów i ogólnej obawie przed wojną, któraby musiałaby być powszechną i skończyłaby się straszną katastrofą. Zapewnienia pokojowe przy kieliszku szampana mają zatem wartość bardzo wątpliwą, zwłaszcza jeżeli im towarzyszą okoliczności tak niezwykłe, jak owym toastom w Peterhofie. Jeżeli bowiem porównamy to, co sobie powiedzieli król włoski i car obecnie, z mowami jakie niegdyś wygłaszał prezydent republiki francuskiej i cesarz rosyjski przy ucztach tego samego rodzaju, to dojdziemy do przekonania, że te wynurzenia uczuć przyjacielskich były wielce do siebie podobne. A tak, jak tamte ugruntowały przymierze francusko-rosyjskie tak, te dzisiejsze, zdają się zapowiadać ściśle porozumienie pomiędzy Petersburgiem a Rzymem, pomiędzy Włochami a Rosją. Prawdopodobieństwo takiego sojuszu stwierdza znacząca mowa francuskiego ministra spraw zewnętrznych Delcassége i przyjazne stosunki pomiędzy Francją a Włochami. Możnaby zarzucić wprawdzie tej kombinacji świeże odnowienie potrójnego przymierza, które podpisał także i król włoski, ale pamiętać należy, że o treści tego aktu nie wiemy nic więcej, jak tylko to, co doniosły dzienniki, inspirowane z Berlina i Wiednia.

Tymczasem, z austrjackiego zwłaszcza stanowiska, musi zastanawiać, że w chwili, kiedy król włoski jedzie do Petersburga, aby się tam rzucić w objęcia cara, z drugiej strony cesarz Wilhelm „podróżnik i orator" usiłuje zbliżyć się do Francji i zrobić wizytę p. Loubetowi w Paryżu.

Z całego trójprzymierza może pozostaje tylko monarchja austro-węgierska zupełnie odosobniona, z irredentą włoską w południowym Tyrolu i w Trjeście, na północy zagrożona podziemną robotą wszechniemieckiej agitacji.

Czy wizyta króla rumuńskiego w Wiedniu zdoła zrównoważyć i zatrzeć do pewnego stopnia wrażenie petersburskich toastów? Jest to rzeczą bardzo wątpliwą. Stoimy wobec przyszłości chmurnej i zagadkowej, oparci na aljansie ze sprzymierzeńcem wielce niepewnym, który, obyczajem Bismarcka, zwykł miewać dwa żelaza w ogniu, a w chwili krytycznej dbać tylko o własną korzyść. Z tą właściwością pruskiej polityki powinna się liczyć dyplomacja austrjacka.

## Walka o morze Adrjatyckie.

Interwencja hr. Gołuchowskiego w sprawie autonomji Trentina. — Wiktor Emanuel III. — Prinetti. — Walka o morze Adrjatyckie. — Szukanie sojuszników. — Francja. — Rosja.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Zaraz po odroczeniu sesji sejmu tyrolskiego i po zepchnięciu w ten sposób pod stół autonomji Trentina zaznaczyliśmy, że stało się to za sprawą hr. Gołuchowskiego. Minister spraw zagranicznych przekonał monarchę, że stworzenie niemal oddzielnej prowincji włoskiej na granicy Włoch jest teraz eksperymentem politycznie niebezpiecznym. Pod naciskiem hr. Gołuchowskiego musiał dr Koerber pożegnać się ze swym ulubionym projektem.

Niedzielny numer praskich „Narodnich Listów" potwierdza trafność powyższej informacji. I one przypisują interwencji hr. Gołuchowskiego upadek projektowanej autonomji Trentina.

Hrabiego Gołuchowskiego ma na myśli korespondent wiedeński dziennika „München. Neueste Nachrichten", pisząc, iż decydujące osobistości na dworze wiedeńskim patrzyły z niechęcią i podejrzliwością na projekt wyodrębnienia Trentina.

Wszystko to, jak również unikanie przez Wiktora Emanuela III osobistego zetknięcia się z Franciszkiem Józefem I; jak komeraże dyplomatyczne — jest dowodem, że między monarchją austro-węgierską a Włochami wzrasta przeciwieństwo zasadniczych interesów politycznych i handlowych. Pozostanie Włoch w odnowionem trójprzymierzu niczego nie dowodzi. Jak pewien dyplomata włoski, zapewne sam Prinetti, oświadczył przedstawicielowi kanclerskiej berlińskiej „Post" w Petersburgu, Włochy pozostały w trójprzymierzu, by: po pierwsze, nie tracić korzyści handlowych, po drugie, nie drażnić osobiście obu dotychczasowych sojuszników. Zwyczajny kupiecki, trzeźwy, praktyczny obrachunek, wzór polityki, pobłażny głową, lecz nie sercem.

Podpisanie trójprzymierza zatem ani na chwilę nie zatamowało coraz to wyraźniejszej, ostrzejszej rywalizacji między Włochami i Austrją. Stroną atakującą są Włochy. Po czterdziestu latach wewnętrznej konsolidacji, po zrastaniu się królestw i księstw w jednolity organizm państwowy, Włochy chcą rozszerzyć zakres swych wpływów, interesów, zysków. Kieruje nawę państwową na te drogi nowe król młody, energiczny, bardzo rozumny.

Mówi na zewnątrz nie wiele, milczy, lecz działa. Za doradcę w sprawach zagranicznych wybrał sobie Prinettiego. Tym wyborem dowiódł, iż się zna na ludziach i na charakterach ludzkich. Prinetti nie jest dyplomatą zawodowym. Może za mało zna stronę techniczną, rzemieślniczą dyplomacji. Lecz za to nie siedzi na nim pleśń szablonu. Do ministerjum spraw zagranicznych wniósł cenne przymioty dobrego przemysłowca, wytrawnego kupca. W zawodzie poprzednim przywykł szybko, energicznie przeprowadzać plan, który po ułożeniu kalkulacji uznał za dobry; przywykł szukać dróg nowych i najtańszych, najszybciej prowadzących do celu środków działania; przywykł obliczać, ile dane przedsięwzięcie będzie kosztowało i jaką przyniesie korzyść realną. Taki minister był potrzebny takiemu królowi: obydwaj trzeźwi, obydwaj nie znający sentymentów, obydwaj konsekwentni.

Raz przyszedłszy do przekonania, że Włochy muszą rozszerzyć zakres wpływów i interesów zewnętrznych, gabinet włoski rozejrzał się, w której stronie możnaby najłatwiej i najtaniej uzyskać stosunkowo największe korzyści. Przekonano się, że najsłabszym z sąsiadów jest Turcja. Polityka włoska już od wieków szła w kierunku wschodnim. Wenecja obsadziła Dalmację, część Albanji, wyspy archipelagu, Byzancjum. Obecnie możnaby łatwo zabrać Trypolis wschodni brzeg Adrjatyku, o ile on należy do Turcji, utrwalić potęgę pawilonu włoskiego na wodach Lewentyjskich.

Lecz w tem dążeniu Włochy natrafiają na przeszkodę bardzo poważną, na Austro-Węgry. Plany Włoch kryją niesłychane niebezpieczeństwa dla monarchji Habsburskiej. Ta ostatnia, gdyby nawet pozwoliła przez palce na zajęcie Trypolisu przez Włochy, nie mogą im pozwolić żadną miarą na usadowienie się po stronie albańskiej morza Adrjatyckiego. Sztandar włoski na Prevezie równałby się odcięciu Austro-Węgier od morza Śródziemnego, zmienienia Adrjatyku w jezioro włoskie, zamknięciu handlowi austrjackiemu jedynej drogi morskiej. Na wzniesienie Gibralta-

ru włoskiego nad Adrjatykiem Austro-Węgry nie mogą pozwolić pod groźbą zupełnej abdykacji politycznej.

Tymczasem dla Włoch zamknięcie Austro-Węgrom dostępu do mórz i oceanów jest interesem zyskownym wagi pierwszorzędnej.

Prinetti obliczył przecież, że do przeprowadzenia tego interesu Włochy w pojedynkę są za słabe. Wspomnienie dwóch klęsk pod Custozzą i klęski pod Lissą nakazuje dyplomacie włoskiemu szukać pomocy jeżeli nie militarnej, to moralnej.

Pierwszym naturalnym sprzymierzeńcem Włoch jest Francja. Rzeczpospolita trafnie rozumuje, że osłabiając Austro-Węgry, osłabia Niemcy. — Im Austro-Węgry będą miały więcej kłopotów na granicy południowej, tem mniej zdołają nieść pomocy Niemcom na północy. Jest to rachunek tak prosty, że nie potrzeba nawet dodawać do niego komentarza. Zresztą dyplomacja francuska nie zapomniała Austrji zawodu, sprawionego w 1870 r.

Podróż Wiktora Emanuela III do Petersburga była wyprawą na zdobycie drugiego sojusznika. Wprawdzie w roku bieżącym, podczas podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynandu w Petersburgu stanął pomiędzy Rosją i Austro-Węgrami pakt, ale tylko odnośnie do Niemiec. Rosja gwarantowała, że nie pozwoli Niemcom napaść na terytorjum austro-węgierskie. Odnośnie do Włoch ma Rosja wolne ręce. W razie gdyby przyszło do podziału Turcji europejskiej, dla Rosji jest bezwarunkowo rzeczą wygodniejszą, by Albanią zawładnęły Włochy niż Austrja. Włochy są słabsze, z Rosją nie sąsiadują, mogą być wygodnym sojusznikiem do wyparcia Anglji z morza Śródziemnego. I zdaje się, że król Wiktor Emanuel III jest zadowolonym z wyników podróży do Petersburga.

Pomoc Francji i Rosji nigdy nie będzie zbrojną. Oba państwa oddadzą przecież na usługi Włoch cały wpływ dyplomatyczny, w Konstantynopolu i gdzieindziej. Dla Włoch będzie to korzyść niemała, gdyż swe zabory myślą i tak raczej w drodze układów przeprowadzić, niż w drodze rozlewu krwi.

Włosi niemal stale byli lepszymi dyplomatami, niż żołnierzami.

## Memorjał ks. biskupa Zwierowicza.

Do rąk prasy polskiej doszły obecnie bardzo ciekawe dokumenty, charakteryzujące dobitnie działalność szlachetną wywiezionego w głąb Rosji ks. biskupa wileńskiego Zwierowicza. Najbardziej zajmującym jest zwłaszcza memorjał, który w obronie praw religji i narodu podał rządowi jeszcze w r. 1901, a który był niejako wstępem do znanego rozporządzenia, za które spotkał się z oczekiwaną zresztą sprawą. Memorjał ten w ważniejszych wyjątkach brzmi:

„W 7-mym dziesiątku lat jenerał-gubernator hr. Murawjew, wydał czasowe rozporządzenie, do dziś dnia przestrzegane, na którego zasadzie wzbronione jest księżom sprawowanie obrzędów po za swojemi kościołami i wyjazdy z własnej parafji bez zezwolenia policji, nawet na wieczorną wizytę w sąsiedztwie; wzbronione są również pomoc wzajemna kapłanów we wszystkie dni świąteczne z wyjątkiem raz do roku, kiedy za specjalnem pozwoleniem jenerał-gubernatora dozwolony jest współudział 3—4 księży — dalej procesje nazewnątrz kościoła, chociażby świątynia była bardzo małą; z małymi wyjątkami wykonywanie obrządków przy pogrzebach jest niemożliwe, przepisane bowiem śpiewy są wzbronione zewnątrz świątyni i cmentarza i t. p.

„Parafie 7-mio i 8 mio tysięczne, obsługiwane przez jednego duchownego, nie są rzadkością w dyecezji wileńskiej, a jeżeli podczas święta zdarzy się wypadek wyjazdu do chorego w stronę odleglejszą (w parafjach: Dzisna i Głębokie zdarza się po 30 i 40 wiorst), wtedy ogół pozbawiony jest nabożeństwa.

Księża z wyjątkiem akademików (t. j. wychowańców akademji petersburskiej) mogą jedynie odczytywać kazania według starych autorów Filipeckiego i Białobrzeskiego, a więc corocznie muszą być powtarzane te same kazania.

Nie lepszy wpływ wywiera i szkoła miejscowa, gdzie często katolików zmuszają do słuchania wykładu religji u duchownych prawosławnych, do używania podręczników prawosławnych, o nauce zaś religji w języku ojczystym i mowy być nie może.

Co się nieraz dzieje w szkole, tego dowodem charakterystycznym jest fakt, który niedawno miał miejsce w powiecie Wileńskim, gdzie pewien duchowny prawosławny wyśmiewał publicznie godło krzyża katolickiego, nazywając naszą Hostję żydowską macą i urządzając żywe obrazy, przedstawiał dziatwie papieża, wypędzającego starą gospodynię a biorącego nową, młodą i t. p. Kiedy o tem biskup zawiadomił p. ministra spraw wewnętrznych, pozostało to bez skutku, gdy zaś ksiądz katolicki tylko staje w obronie świętych katolickich przepisów Kościoła, wówczas poczytywany jest za fanatyka i ulega karze.

Duchowieństwo niepomiernie obciążone jest pracą, wskutek czego wypadki umierania dzieci bez chrztu, a dorosłych bez opatrzenia św. Sakramentami nie są rzadkie: a czy to może dobrze działać na lud?

Na wyjazd z parafji ksiądz obowiązany jest otrzymać pozwolenie piśmienne od „isprawnika“ (naczelnika powiatu), co z powodu odległości czasami (np. od Głębokiego do Dzisny lub Parafianówki do Wilejki) ciągnie się tygodniami. — Gdy zaś konieczność zmusi wyjechać bez pozwolenia, ksiądz uważany jest za nieprawomyślnego. Z powodu tych paszportów zdarzają się przykre fakty; np. niedawno naczelnik powiatu Lidzkiego zagroził aresztem księdzu, powołanemu przez biskupa w interesie służbowym, za to, że ośmielił się prosić o paszport osobiście (a nie podał prośby na piśmie. Przyp. Red.) lub np. 22 sierpnia tegoż roku w Wilnie tegoż roku podczas zwykłej przechadzki zamiejskiej zostali aresztowani nic niewinni wychowańcy seminarjum wraz z dyakonem za to, że nie mogli „urjadnikowi“ przedstawić paszportu; śród zbiegowiska „urjadnik“ odprowadził kleryków do asessora (stanowoj pristaw) ze słowami: „Mój asessor jest Kozak, krewny Murawjewa, on was nauczy, jak przed „urjadnikiem“ czapkę się zdejmuje i w rękę go się całuje.“ Jest to charakterystycznem, że gdy biskup z powodu tego oburzającego faktu napisał do p. gubernatora wileńskiego, księcia Gruzińskiego, to nie zaszczycono go nawet odpowiedzią.“

Nie trzeba zapominać, że podobne stosunki panują i w Królestwie. Mimo wszelkie bowiem zaprzeczenia, mimo wszelkie przyjazne nam pozornie przyganiania metodzie pruskiej, rząd rosyjski na każdym kroku stara się zgnębić Kościół katolicki w Polsce, słusznie w nim upatrując największego sprzymierzeńca w walce ze sobą.

## Strażnica na kresach.

Otrzymaliśmy sprawozdanie z ubiegłego roku szkolnego w gimnazjum w Cieszynie.

Niema chyba drugiego zakładu średniego naukowego, na któryby się z taką troską zwracały oczy całego naszego społeczeństwa nietylko po-

---

Sylweryusz Kondratowicz.

# TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

**na tle stosunków współczesnych.**

2 (Ciąg dalszy).

Sieradz nie okazał ani zdziwienia, ani też nie żądał bliższych informacji co do znaczenia wymienionej cyfry, lecz odrazu odpowiedział:

— Zeszłego roku zapłacił 82.000 rubli i 1000 rubli faktornego.

— Tobie?

— Joskowi.

— Weisblichowi?

— Ziferblatowi.

— To dziś wart 90.000 rubli.. — powiedział do siebie półgłosem, poczem dodał: — no więc „fertig“, rób! — zakończył pan Liebkind konferencję.

— Ja będę robił.

W tej chwili do stolika podszedł młody, ubrany w długi chałat żydek i skłonił się dość nisko przed Liebkindem.

— Jak się masz, Rubin, co jest? — zagadnął go Liebkind.

Rubin zamiast odpowiedzi, wyjął pugilares i wręczył mu paczkę weksli, już wypełnionych.

Liebkind przejrzał szybko tekst weksli, pilnie obserwował podpisy wystawców, poczem zsumował pocichu cyfry i głośno wymienił sumę:

— 4.850 rubli.

— Tak — potwierdził Rubin.

Liebkind wziął leżące na stole pióro, umaczał w kałamarzu i na drugiej stronie weksli położył swoje „żyro“, poczem ołówkiem wymienił na każdym wekslu instytucję finansową, w której weksel miał być zdyskontowany. Dopełniwszy tej czynności, wręczał weksle Rubinowi mówiąc:

— Bank handlowy... dyskontowy... przemysłowców... wzajemny kredyt...

Rubin przyjmował od swego pryncypała każdy weksel z lekkim ukłonem. Gdy wszystkie już miał w ręku, Liebkind dodał:

— Położyć stempel z cesją i jutro zainkasować.

Rubin skłonił się w milczeniu i wyszedł.

Liebkind pochylił się na poręcz fotelu i zamyślił się, a właściwie obliczał w pamięci zysk z uczynionej przed chwilą operacji. Przedstawiał się on wcale pokaźnie: od 4850 rubli za weksle z 4-miesięcznym terminem banki strącą w stosunku rocznym 9 prc. 145 rb. 50 kop., on zaś wystawcom strącił w stosunku 18 prc. 291 rb., to jest dwa razy tyle.

Czyżby więc zysk za czynność trwającą pięć minut wynosił 145 rb. 50 kop.?

Takich operacyj dokonywał co tydzień po kilka i zgarniał do kieszeni pieniądze bez żadnego ryzyka; wystawcy bowiem byli „pewni“, przynajmniej do czasu, tylko że dla nich osobiście, kredyt w miejscowych bankach był bardzo ograniczony, lub zupełnie niedostępny.

Najwięcej wówczas weksli było tak zwanych „budowlanych“, gdyż w tym roku ruch budowlany w Warszawie doszedł do niebywałych rozmiarów. Domy wyrastały jak grzyby po deszczu we wszystkich dzielnicach miasta, na pustkowiach niezabrukowanych i nieoświetlonych, na których nawet ulice nie były wytknięte.

Gorączka budowlana grasowała nietylko wśród spekulantów, lub przedsiębiorców zawodowych, lecz ogarnęła nawet cichych, ospałych, drobnych kapitalistów-rentierów, zadawalniających się dotąd skromnym dochodem ze swoich funduszów.

Echa orgji spekulacyjnej zamąciły ich spokój, a nawet wieści o wielkich zyskach na kupnie i sprzedaży, a zwłaszcza na budowie domów budziły niezdrowy apetyt i oskomę, które potęgowały się tem więcej, im wyżej śrubowano komorne, które doszło do niebywałej przedtem wysokości.

Za dwa pokoje z kuchnią żądano i płacono po 350 rb., za 3 — pięćset do sześciuset.

Była to zwyżka sztucznie wywołana przez całą zgraję spekulantów i lichwiarzy budowlanych, za którymi poszli i rdzenni obywatwle, dawni właściciele domów, usprawiedliwiając swoje żdzierstwo racją ekonomiczną — „podaży i popytu“.

Dzięki tej dogodnej racji, niektóre domy przynosiły czystego dochodu od 15 do 24 prc. rocznie.

Wprawdzie odzywały się głosy trzeźwiejsze, że te lichwiarskie zyski są objawem nienormalnym, chorobliwym, który nie dziś to jutro minąć musi — nie słuchano wszakże tego i spekulowano w dalszym ciągu; jeśli zaś ktokolwiek z pomiędzy właścicieli domów i uznawał słuszność tych ostrzeżeń, to jednak nie widział przyczyny, dlaczego miałby się wyrzekać zysków, które same idą do ręki.

„Brać, póki się da!“ było dewizą tych trzeźwych obywateli.

Do ich rzędu należał i Liebkind, — który wprawdzie prowadził dotąd przedsiębiorstwa handlowe, lecz czynił to głównie dlatego, żeby nie osłabiać rozbudzonego ducha spekulacji, której rychły koniec przewidywał.

Zresztą wynalazł on sobie inne, daleko zyskowniejsze pole operacyjne.

Budować i sprzedawać domy już mu się niebardzo opłacało: place poszły niesłychanie w górę, za cegłę płacono zamiast 11 lub 12 rb. za tysiąc — po 22 do 24; robotnik zdrożał, a przytem władze budowlane zaczęły wprowadzać ostrzejszą kontrolę, z czem było dużo kłopotu, kosztów i strat nieprzewidzianych.

Taki naprzykład dobry materjał budowlany, jak gruz i piasek, można było tylko ukradkiem użytkować; słowem nie było wielkiego interesu...

To też pan Dawid Liebkind nie podejmował już sam nowych przedsiębiorstw budowlanych, lecz stał się gorliwym inspiratorem i pomocnikiem do spraw tych dla innych.

A że miał na swe rozporządzenie całą zgraję faktorów i „dyplomatów“ z pośród swych krewnych, przeto nietrudno mu było za ich pośrednictwem wynajdywać ochotników, chciwych na duże zyski, a żądnych zrobienia fortuny na przedsiębiorstwach budowlanych.

Wszelako z pomiędzy tych amatorów, pan Dawid wybierał tylko ludzi zasobnych w gotówkę, lub też posiadających jakąś nieruchomość, z niezbyt zabrukaną hypoteką.

Wprawdzie ludzi takich było w Warszawie wielu, lecz nie wszyscy z nich szli na lep ponętnych obietnic, jakie roztaczali przed nimi faktorzy Liebkinda. Jednych krępował brak rzutności i energji, drugich wrodzone lenistwo, innych obawa strat możliwych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śród nas w Galicji, ale i w Poznańskiem i w Królestwie, a zwłaszcza w Królestwie. Nie zapominajmy, z jaką gorliwością Warszawa z roku na rok dba o Cieszyn i Białę.

Z przysłanego sprawozdania dajemy przedewszystkiem statystykę uczniów.

1. Liczba uczniów:

| | |
|---|---|
| Z początkiem roku 1901/2 przyjęto | 257 |
| W ciągu roku opuściło zakład | 14 |
| Liczba uczniów na końcu r. szkolnego 1902 | 244 |

2. Według miejsca urodzenia było:

| | |
|---|---|
| Ze Śląska austrjackiego: | |
| Z powiatu bielskiego (Bielsk) | 39 |
| „ „ cieszyńskiego | 90 |
| „ „ frysztackiego | 58 |
| Ze Śląska pruskiego | 2 |
| Z Galicji | 53 |
| Z Królestwa Polskiego | 1 |
| Z Inflant | 1 |

3. Według języka ojczystego:

| | |
|---|---|
| Polaków | 244 |

4. Według wyznania religijn. było:

| | |
|---|---|
| Katolików (rit. lat.) | 194 |
| Ewangelików (wyznania augsb.) | 49 |
| Wyznania mojżeszowego | 1 |

5. Według miejsca pobytu rodziców było:

| | |
|---|---|
| Ze Śląska austrjackiego | 194 |
| Z Galicji, z powiatu bialskiego | 11 |
| „ „ żywieckiego | 25 |
| „ z powiatów innych | 13 |
| Z Królestwa Polskiego | 2 |

6. Według stanu rodziców było:

| | |
|---|---|
| Synów urzędników, lekarzy i nauczycieli | 35 |
| Synów kupców i przemysłowców | 56 |
| „ rolników | 106 |
| „ robotników | 44 |
| „ prywatyzujących | 3 |

7. Klasyfikacja uczniów z końcem roku 1901/2:

| | |
|---|---|
| Stopień celujący otrzymało | 37 |
| „ pierwszy „ | 159 |
| Do egzaminu poprawczego przeznaczono | 16 |
| Stopień drugi otrzymało | 21 |
| „ trzeci „ | 10 |
| Razem. | 244 |

Jak widzimy, wszyscy co do jednego uczniowie gimnazjum według języka ojczystego są Polakami, wedle wyznania katolicy przeważnie, bo 194 na 244. Szkoła cieszyńska jest więc nawskroś naszą. Wedle zamieszkania 15-tu tylko nie Ślązaków, reszta, t. j. 230 ze Śląska i najbliższych zapewne gmin żywieckich, oraz bialskich — z tego widzimy, że kwestja bytu szkoły, to kwestja wyraźna odporu przeciwgermanizacyjnego.

Kto przedewszystkiem uczęszcza do gimnazjum? Synów urzędników, lekarzy i nauczycieli niewielu bo 35, najmniejsza z rubryk, podczas kiedy 206 mamy synów kupców, drobnych przemysłowców, gospodarzy rolnych i robotników, więc warstwy, o którą nam w walce z Niemczyzną najbardziej chodzi, na której się opiera już nasz społeczny obrachunek na Śląsku austrjackim, pruskim i w Wielkopolsce!

Patrząc na cyfry, nie podobna się powstrzymać od zadziwienia nad jaskrawo małą liczbą uczniów o złym postępie nauk. Trzydziestu trzech chłopców tylko z postępem niedostatecznym! Jest to bezwarunkowy wynik solidarnej nauczycieli, rodziców i uczących się świadomości, że gimnazjum w Cieszynie musi być wyjątkowe, i musi być wzorowe, skoro jest szkołą całej Polski. Gorąco należy podnieść tę właśnie świadomość.

Reasumując teraz tych kilka spostrzeżeń, dojść trzeba do przekonania, że nietylko istnienie ale i wyniki gimnazjum cieszyńskiego, upoważniają nas do chluby pewnego rodzaju — z tem więc energiczniejszem poczuciem prawa i słuszności dobijać się możemy, powinniśmy, by rząd, którego obowiązkiem jest przyjąć szkołę na swój wyłączny rachunek — ustąpił nareszcie przed względami polityczno-partyjnemi. Nie przestajmy dopominać się o swą słuszność, o jaknajszybsze upaństwowienie gimnazjum w Cieszynie.

# Sztuka podróżowania.

Nigdy nie spotykałem tylu znajomych co teraz. Miny rozweselone, pakunki w ręku, Baedecker pod pachą. Podróżnicy, turyści. Po pierwszych przywitaniach rozpoczyna się ożywiona rozmowa. A wszyscy wypytują się mnie, jak to najlepiej się urządzić, gdzie stanąć, co zwiedzać, zupełnie jak gdyby był Baedeckerem.

Jestem zawstydzony tą opinją znawcy w tylu rzeczach i tłomaczę się, że ją także nie sobie zawdzięczam, ale pewnemu człowiekowi, którego wskazówki głęboko wryły mi się w pamięć. Człowiek ten posiadał rzadki talent — umiał podróżować z wielkim dla siebie umysłowym pożytkiem.

— Kochany panie Adamie! — pouczał mię kilkakrotnie — nasi rodacy lubią podróżować, ale nie umieją wyciągnąć z tych wycieczek pożytku należytego. Dlaczego? Gdyż podróżują bez wszelkiego przygotowania. Zazwyczaj ograniczają się do zasięgnięcia języka, gdzie można dobrze zjeść. Tu dobre piwo, tam dobre kotlety, gdzieindziej ostrygi wyśmienite. Oto ich marszruta. Co najwyżej jeszcze interesuje ich hotel. Cóż za następstwa takiego postępowania lekkomyślnego? Strata pieniędzy, marnowanie grosza, pustka w głowie. Polak zwiedza miasta obce niesystematycznie, bez należytych objaśnień, co najwyżej posługuje się doryweczo Baedeckerem. Wpada zatem w ręce przewodników, jest na łasce przechodniów, których zanudza pytaniami, zdradza się, że jest przyjezdnym, przez co niekiedy staje się ofiarą zręcznego filuta, wreszcie wraca do domu z chaosem wrażeń ocznych, powierzchownych, nieuporządkowanych, nie rozszerzających umysłu, nie podatnych do utworzenia skarbnicy wspomnień, z których możnaby czerpać w przyszłości.

Słuchałem tych wynurzeń. Przypomniała mi się „Cudzoziemszczyzna“ Fredry i liczne astyry na manję modną wyjeżdżania zagranicę. Stanęły mi przed oczyma rzesze tych pawi w ludzkiej postaci, nadymających się z tej racji, że byli „zagranicą“. A cóż stamtąd przywieźli? Umieją opowiadać o błahostkach, o fatałaszkach, spostrzeżenia błędne opacznie uogólniając, zmieniają je w dogmaty, któremi chlustają w twarz każdemu, kto się ośmieli wyrazić inny pogląd.

— Eh! mój panie! — woła taki pyszałek— ja byłem zagranicą, ja to sam widziałem.

— Jeszcze dzisiaj — prawił mój stary przyjaciel — nie wygasła u nas kategorja podróżników, będąca przedmiotem wyzysku zagranicy. — Kto pamięta czasy między r. 1835 — 1850, ten wie, że z naszej głupoty podróżniczej żyły całe miasta niemieckie. Szeroko i długo mógłby opowiedzieć o tem Wrocław, który się roił od naszych rodaków; tak samo Królewiec; tak samo Drezno; wreszcie Paryż, rzadziej Wiedeń. „Wojaż“ był tem magicznem słowem, na którego dźwięk mdlały panie, a panowie przypominali sobie rozkosznie szwarcowane cygara pruskie.

— Tak, to prawda — zauważyłem — jeszcze dzisiaj często natrafić można na ludzi, którzy podróż zagranicę uważają za okazję do wynoszenia się nad innych, za sposobność do bezcelowego próżniactwa. Mało kto zdaje sobie sprawę, że jest to lekcja, cenna, żywa, pożyteczniejsza, niż przeczytanie setki książek.

---

Rudyard Kipling.

# KIM.

## I. Dom cudów.

Siedział, wbrew zakazowi władz miejskich, okrakiem na armacie Zam-Zammah, stojącej na podmurowaniu z cegły, naprzeciw starego Ajaib-Gher, „Domu Cudów“, jak krajowcy nazywają lahorskie muzeum. Kto dzierży Zam-Zammah, tego „ogniem ziejącego smoka“, ten dzierży Pendżab; gdyż wielki kawał zielonego brązu jest zawsze pierwszym łupem zdobywcy.

Można ten krok Kima usprawiedliwić — przed chwilą strącił wspinającego się na armatę syna Lali Dinanath — wszakże Anglicy są władcami Pendżabu, a Kim był Anglikiem. Jakkolwiek opalony był jak krajowiec, jakkolwiek mówił znakomicie djalektem miejscowym, a swym ojczystym językiem tylko w niepewnie używanym rytmie, jakkolwiek był na równej stopie z małymi ulicznikami z placu targowego, Kim jednak był biały — chociaż strasznie nędznie biały.

Metyska, która się nim opiekowała (paliła opium i twierdziła, że posiada sklep ze staremi meblami przy placu, na którym stają dorożki), opowiadała misjonarzom, że była siostrą matki Kim'a; matka zaś jego była piastunką w rodzinie pewnego pułkownika i poślubiła Kimball'a O'Hara, młodego sierżanta z irlandzkiego pułku Maverick'ów. Ten otrzymał później posadę przy linji kolejowej Sind, Pendżab i Delhi, a jego pułk powrócił do kraju bez niego. Żona umarła mu potem na cholerę w Ferozepore, a O'Hara zaczął się upijać, włócząc się tu i tam z trzyletnim, bystrookim chłopakiem. Stowarzyszenia i księża, niespokojni o los dziecka, starali się go odebrać ojcu, ale O'Hara zemknął, aż w swej wędrówce napotkał kobietę, która paliła opium; nabrał od niej tego zwyczaju i zmarł, jak umierają biali biedacy w Indjach.

Jego majątek w chwili śmierci składał się z trzech papierów — jeden z tych nazywał on swojem „ne varietur“, ponieważ słowa te były umieszczone pod jego podpisem; drugim zaś było „świadectwo odejścia ze służby“. Trzecim była metryka Kim'a. Rzeczy te, zwykł był mawiać w swoich wspaniałych godzinach opiumowych zrobią kiedyś małego Kunball'a człowiekiem. Nakazał Kimowi, aby w żaden sposób z niemi się nie rozłączał, gdyż były one cząstką wielkiego dzieła czarnoksięstwa — tego, jakiem się zajmują ludzie tam, poza muzeum, w wielkim, błękitno-białym Jadoo Gher, w Domu Czarów, jak nazywamy „Lożę masońską“. „Wszystko się dobrze skończy“, mawiał, a sława Kim'a będzie rozbrzmiewać szeroko między kolumnami — olbrzymiemi, pięknemi i silnemi kolumnami.

Sam pułkownik, na koniu, na czele najpiękniejszego w świecie pułku, będzie towarzyszył Kim'owi, małemu Kim'owi, który będzie lepszym od swego ojca. Dziewięciuset zuchów, mających za godło „Czerwonego Byka na zielonem polu“, będzie asystować Kim'owi, jeżeli nie zapomnieli O'Harę — biednego O'Harę, który był sierżantem przy pułku w Ferozepore. Potem płakał gorżko, siadając w połamanem krześle na werandzie. Stąd też po jego śmierci kobieta zaszyła pergamin, świadectwo i metrykę Kim'a w skórzaną torebkę na amulety, i zawiesiła ją na szyi Kim'a.

— I dnia jednego — mówiła, niezbyt dokładnie pamiętając przepowiednie O'Hary — ma przyjść do ciebie duży, „Czerwony Byk na zielonem polu“, i pułkownik na dużym koniu, tak, i — kończyła wpadając w lichą angielszczyznę— dziewięciuset zuchów.

— Ach — mówił Kim — będę pamiętał. „Czerwony Byk“ i pułkownik na koniu, mój ojciec mówił, że przedtem przyjdą dwaj ludzie, którzy przygotują tę sprawę. Tak oni zawsze postępują, mawiał mój ojciec; i tak się też zawsze dzieje, jeżeli się ludzie zajmują czarnoksięstwem.

Gdyby kobieta posłała była Kim'a z temi papierami do miejscowego Jadoo-Gher, byłby, naturalnie, został przyjęty przez prowincjonalną Lożę i wysłany do masońskiego Przytułku w górach; lecz nie dowierzała temu, co słyszała o czarnoksięstwie. Kim zaś miał także własne widoki. Gdy doszedł do lat próżniaczych, nauczył się unikać misjonarzy i ludzi białych o poważnym wyglądzie, którzy się go wypytywali kto on jest i co robi. Kim zaś uprawiał próżniactwo z niesłychanem powodzeniem. Zaprawdę znał on doskonale cudownie zbudowane miasto Lahorę od Bramy delhijskiej aż hen do fortu Ditch; zaprzyjaźniony był z ludźmi, którzy wiedli życie dziwne, o jakiem się nie śniło nawet Harunowi Al-Raszyd; a i on sam pędził życie podobne do życia z Arabskich Nocy; lecz misjonarze i sekretarze Bractw Miłosierdzia nie mogli się dopatrzeć w tem piękna.

Jego przezwisko wśród strażników było „Mały przyjaciel całego świata“. Będąc zwinnym i niepozornym, załatwiał nieraz w nocy, na zaludnionych płaskich dachach domów polecenia, dla gładkich i strojnych modnisiów. Były to sprawy miłosne, wiedział o tem dobrze, podobnie, jak wiedział o wszystkiem złem od pierwszych lat swego dzieciństwa.

Nadewszystko jednak lubił zabawę dla zabawy, tajemnicze wycieczki wśród ciemnych uliczek i zaułków, pełzanie wewnątrz rur wodociągowych, widok i gwar kobiet, zebranych na płaskich dachach domów i bezładną gonitwę z dachu na dach, pod osłoną parnej ciemności. Za miastem, nad rzeką były ceglane kapliczki popiołem osypanych fakirów, z którymi był w zażyłej przyjaźni, pozdrawiając ich, gdy wracali ze swych żebraczych podróży, a gdy żadnego z nich nie było w pobliżu sięgał do ich misek.

Kobieta, która się nim opiekowała, przekonywała go ze łzami w oczach, że powinien nosić suknie europejskie: spodnie, koszulę i zniszczony kapelusz. Kim'owi było jednak wygodniej odziewać strój hinduski lub mahometański, gdy załatwiał jaką sprawę. Jeden ze strojnisiów, którego zwłoki znaleziono na dnie studni podczas nocnego trzęsienia ziemi, darował mu raz cały hinduski strój chłopaka z niskiej kasty, który Kim ukrył pod belkami śluzy Nila Rahm, poza pendżabskim Wysokim Trybunałem, gdzie wysychają woniejące kłody cedrowe, spławiane w dół rzeki Ravee. Gdy szło o jaki interes lub psotliwą zabawę, Kim używał wówczas swej własności i wracał o świcie na werandę, zmęczony i zachrypły od krzyku podczas pochodu za orszakiem ślubnym, lub na uroczystościach hinduskich. W domu było czasem co jeść, częściej nie, Kim szedł wówczas do swych przyjaciół i jadł z nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— By podróż za granicę, czy wogóle do miast i okolic, jeszcze nieznanych, dała nam znaczne korzyści umysłowe, trzeba się do niej odpowiednio przygotować. Dajmy na to, chce pan zwiedzić Pragę czeską. A więc nasamprzód trzeba wybrać dwa dobre przewodniki po tem mieście i kupić plan dokładny, najnowszy... Przeczytać uważnie raz, drugi i trzeci obie książki, porównać, co opuszcza jedna, czego nie podaje druga, uzupełnić przez to braki wzajemne. Potem trzeba rozpatrzeć się w planie miasta, zapamiętać główne ulice i place, położenie pryncypalnych budynków; uprzytomnić sobie, których ulic dotykają, jak się do nich idzie z punktu środkowego w mieście. Wogóle trzeba podczas czytania opisu miasta zaraz patrzeć na plan i szukać, gdzie leży dana ulica, dany plac, dany budynek architektury. Gdy skończysz z opisem teraźniejszego stanu miasta, musisz się postarać o dobrą jego historję; tylko przez porównanie teraźniejszości z przeszłością zrozumiesz, jakie koleje przechodziło to miasto, zanim doszło do dzisiejszych rozmiarów; zrozumiesz znaczenie budynków historycznych; potrafisz sobie odtworzyć ich rolę i otoczenie w wiekach ubiegłych. Nie zaszkodzi, gdy przeczytasz jakieś studjum etnograficzne o plemieniu, które to miasto stworzyło i które je teraz zamieszkuje. W ten sposób będziesz z góry przygotowany, jakie znamiona będzie nosiła obecna populacja miejska. Rozumie się, kochany panie, że takie studjum wymaga czasu. Nie dokonasz go jednego wieczoru, a nawet i w ciągu jednego tygodnia, gdy idzie o miasto większe, z bogatą przeszłością, pięknie zabudowane.

Trzeba miesięcy, by przestudjować w ten sposób kilka miast. Aleć warto przypomnieć, że podróżujemy zazwyczaj latem. Trzeba zatem w zimie ułożyć plan, gdzie udamy się w lecie. A raz powziąwszy plan — niezbyt obszerny, gdyż zwiedzanie ryczałtowe wielkiej przestrzeni jest bezpożytecznem marnowaniem zdrowia i pieniędzy — trzeba przy nim pozostać i codziennie, choć kwadrans mu poświęcić. Rozumiem wybornie, że taka praca wymaga systematyczności. Lecz zdobywszy się na tę pracę i na tę systematyczność, już po paru tygodniach poznamy teoretycznie teren, który chcemy zwiedzić. Nie będzie on nam obcym. A jeszcze trochę więcej pilności pozwoli nam w mieście nieznanem obracać się z pełną swobodą i skoncentrować uwagę, tudzież energję na oglądanie murów i ludzi, podczas gdy inni tracą czas i siły na stąpanie po omacku. Będziemy umieli ocenić dokładnie wszystko, co się nam nasunie przed oczy. Nie będziemy na łasce obcych, zaoszczędzimy pieniędzy, gdyż i niejedno frycowe odpadnie, i oglądanie, a raczej wyszukiwanie wszystkiego, co godne uwagi, zajmie nam mniej czasu. Tej metody trzymałem się zawsze...

Tyle mój stary przyjaciel. I ja hołduję wzorom, które mi przekazał. Wychodzę na nich doskonale. Radzę naśladować. *Ad. Now.*

# ZE ŚWIATA.

*Z Martyniki. — Sprawa Humbertów.*

Z Martyniki. Ponowne wybuchy Mont-Pelé dokończają stopniowo dzieła zniszczenia na nieszczęśliwej wyspie. Na miejscu, gdzie istniało Saint Pierre, konfiguracja ziemi uległa zupełnej zmianie i zmienia się ciągle jeszcze. Popiół leży w jednych miejscach na 4 do 5 metrów grubości, w innych znów bruk jest zupełnie odsłonięty; rury, któremi odprowadzana była woda do morza, pozostały w miejscu, ale wiszą w powietrzu na 6 metrów wysokości. Ci co zwiedzali ruiny St.-Pierre stwierdzają tam niewyjaśnione niczem zjawiska: tak np. korespondent „Temps“ znalazł na jednej z ulic kuchnię nietkniętą z rądlami na fajerkach, a trochę dalej, przybitą do resztki ściany zawalonego domu półkę, na na której stała butelka nafty i pudełko zapałek. Pod półką zaś dwa trupy w stanie najwyższego rozkładu. Deszcze zmyły z wielu ulic popiół i odsłoniły trupy, znajdujące się w strasznym stanie; tam, gdzie utworzyły się wśród ruin nowe kanały, trupy spływają do morza. Pomiędzy ruinami St.-Pierre a morzem niema już teraz żadnej granicy. Szczątki kościoła św. Filomeny stoją pod wodą. Jezioro Palmistów na szczycie Mont-Pelée znikło zupełnie. Załoga okrętu „D'Assas“, który znalazł się w ubiegły poniedziałek wprost St.-Pierre'u opowiada, że wulkan przedstawiał widok czarodziejski — wyglądał jak obóz, gdzie zapalono setki ogni biwakowych: góra od morza do krateru stała w ogniu.

* * *

Sprawa Humbertów. Jeden ze współpracowników dziennika „Petit-Bleu“ pisze, iż otrzymał od wysoko postawionej osoby zapewnienie, że Humbertowie są dobrze ukryci i najusilniejsze poszukiwania ich nie odniosą pożądanego skutku. Rodzina Humbert-Daurignac od wielu lat już miała gotowy istny „plan mobilizacyjny“, w którym każdy miał wyznaczony czas wyjazdu, marszrutę i miejsce pobytu. Gdy ucieczka stała się konieczną, role zostały rozdzielone, a każdy członek rodziny otrzymał nowe nazwisko i odpowiednie papiery legitymacyjne. Dla większej pewności role były już dokładnie wypróbowane, a to w ten sposób, że członkowie rodziny przebywali już w miejscach przeznaczonych pod swemi fałszywemi nazwiskami i byli tam znani.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk kościelny.** We środę Apolinarego biskupa męczennika i Liborego biskupa wyznawcy; we czwartek Krystyny panny męczenniczki i Franciszka Solańskiego.

**Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 59, zachód przypada o godz. 7 minut 34 długość dnia godzin 15 minut 35.**

**Kupujcie tylko u Chrześcijan!**

## KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

**Mianowania.** Namiestnictwo zamianowało komisarzami dla nadzoru kotłów parowych: adjunkta budownictwa Franciszka Pie łudniewskiego w Jarosławiu dla pow. łańcuckiego i przeworskiego, inżyniera Majera Fächera w Tarnowie dla pow. dąbrowskiego, inżyniera Kazimierza Ajdukiewicza we Lwowie dla pow. cieszanowskiego; inżyniera Eustachego Pannenka w Jarosławiu dla pow. jarosławskiego, inżyniera Włodzimierza Obertyńskiego w Krakowie dla pow. chrzanowskiego i starszego inżyniera Władysława Kostkiewicza w Jaśle dla pow. gorlickiego, jasielskiego i krościeńskiego.

**Z Zabierzowa** piszą nam: W niedzielę dnia 20 bm., odbyło się przedstawienie w Zabierzowie. Przy dźwiękach własnej muzyki, odegrano 1 akt „Zaczarowanego Koła“. W roli Dziada leśnego wystąpił p. Franczyk, w roli Kusego p. Sołtys, w roli Boruty p. Niewiedział, w roli Maćka p. Lippel. Następnie odegrano 1 akt „Karpackich Górali“. W roli Antosia p. Sołtys, w roli Maksyma p. Niewiedział, w roli Starego p. Ogiński, w roli Młodego p. Pietras, w roli Mandataryusza p. Setkowicz, w roli Prokopa p. Taffet. W końcu odegrano 1 akt „Trójki Hultajskiej“.

Po przedstawieniu była zabawa.

**Z Siedlisk** piszą nam: Staraniem akad. Koła Tow. szkoły lud., odbyły się dwa odczyty o bitwie pod Grunwaldem, dnia 20 bm. we wsi Siedliskach i miasteczku Bobowy, które wygłosił akad. Jan Pyrek przy bardzo licznym udziale ludu okolicznego.

**Sprostowanie.** Otrzymujemy następujący list:

„Ponieważ artykuł nadesłany z Ciężkowic do „Głosu Narodu“, a w numerze 153 w „Głosie Narodu“ p. t. Ciężkowice umieszczony, jest z prawdą niezgodny, przeto na mocy §. 19 ustawy prasowej, upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest jakobym na wachmistrza posterunku w Bobowej, p. Franciszka Tilla wnosił oszczerczą skargę do komendy żandarmerji:

nieprawdą jest, iż sąd w Ciężkowicach wdrożył z tejże rzekomo przyczyny przeciwko mnie dochodzenie karne:

nieprawdą jest, jakobym został dlatego na karę 3 miesięcznego aresztu zasądzony, wreszcie

nieprawdą jest, żem wniósł odwołanie przeciwko wymiarowi kary do trybunału apelacyjnego w Nowym Sączu.

Natomiast prawdą jest, iż w całej sprawie zaginięcia dziewczyny w Bobowej nie byłem wcale interesowany i tylko jako świadek przed sąd powiatowy w Ciężkowicach zawezwany: prawdą jest, iż na arezt zasądzony nie byłem: prawdą jest, iż korespondent nadsyłając z Ciężkowic swój artykuł wprowadził redakcję „Głosu Narodu“ w błąd: wreszcie prawdą jest, iż przeciwko oszczerczemu korespondentowi wystąpię w drodze sądowej. Józef Wróbel.“

**Otrzymujemy z Grybowa** list poruszaający niezmiernie ważną kwestję:

„Późna wiosna, ciągłe zimna i od półtrzecia miesiąca trwające niemal nieustanne deszcze sprawiły, że dziś, gdy połowa lipca już minęła nietylko po dworach ale i u mało rolnych gospodarzy siana i konicze w polu stoją w kopach, albo na pokosach gniją, zboża od wichrów powalone i do ziemi ulewami przybite, należycie się nie wykłosiły, a ziemniaki nie wszędzie nawet są okopane.

W tak ciężkich warunkach, postanowiliśmy zwrócić się z przedstawieniem grożącej klęski i z prośbą do władz rządowych i autonomicznych, a to celem wydania odpowiednich zarządzeń i poczynienia stosownych kroków, aby obowiązanych do ćwiczeń wojskowych w roku tym zupełnie zwolniono lub by ćwiczenia te na czas, w którym roboty rolne rzeczywiście będą już ukończone — odłożono.

Przedstawienie to składamy przedewszystkiem w ręce pana reprezentanta władzy rządowej, starosty w Grybowie, skoro do tej chwili sam nie uczynił żadnego kroku, aby nędzy naszej choć w ten sposób ulżyć, aby gospodarzy rolnych, czeladź gospodarczą i robotników rolnych powołaniem do ćwiczeń wojskowych od pilnych robót nie odrywać.

Odwołujemy się dalej w tej sprawie do autonomicznej reprezentacji powiatowej, ale wobec tego, że prezesa Rady powiatowej od dłuższego już czasu nie mamy, a jego zastępca bawi na urlopie, pismo to przedkładamy wprost JE. WPanu marszałkowi krajowemu, jako zwierzchnikowi autonomji naszej i wypróbowanemu, a energicznemu obrońcy sprawiedliwych i słusznych dążeń.

Osnowę tego pisma komunikujemy wreszcie Szanownej Redakcji poczytnego dziennika z uprzejmą prośbą o poparcie omówieniem tejże sprawy, dotyczącej nietylko jednego powiatu lub gminy i zaleceniem zajęcia się nią przez szerszy ogół i wpływowe jednostki“.

Tu następuje szereg podpisów przełożonych gmin powiatu grybowskiego oraz właścicieli obszarów dworskich.

**Zemsta żydowska.** Piszą nam z Brzostka: — W gminie Bączałka pow. Pilzno umarł w r. 1897 16 grudnia Franciszek Pisarczyk, zostawiając żonę Zofję Marszałek i oprócz starszych dzieci nieletnią córeczkę Bronisławę Pisarczyk, obecnie około 13 lat liczącą. Po stracie męża (biednego ogrodnika z zawodu) żona zachorowała i za poradą lekarską w roku bieżącym udała się do szpitala w Jaśle i dotąd tam (o niczem nie wiedząc) przebywa. Pozostała Brońcia, która już od maleństwa była przyjaciółką miejscowego propinatora żyda, drogą przynęty,—nie przyjęła wskazanego miejsca obowiązku przez chorą matkę, ale służąc jakiś czas w gminie u gospodarza, przeniosła się do siostry swojej Marjanny, zamężnej dnia 25 lutego 1895 r. z Michałem Świątek, służącym w dworze w Kleciach pow. Pilzno. Jak długo Brońcia w Kleciach u siostry swej Marjanny przebywała, niewiadomo na razie, (ale świadkami da się sprawdzić), dosyć, że dnia 7 b. m. w towarzystwie samych żydów w dzień targowy przez miasteczko pow. Pilzno w kierunku Tarnowa jechała, a znający ją od dziecka obecny na jarmarku w Pilźnie sąsiad Władysław Korczyński, syn Andrzeja z Bączałki, widząc ją w towarzystwie żydostwa, na furze, spiesznie jadącą,— pogroził jej „Ej Brońciu, co ty ze żydami jedziesz“. Fakt dokonany: Bronisławy 13-letniej ani w Bączałce, ani w Kleciach od dnia 7 b. m. nie ma, uprowadzili ją żydzi (punkt wyjścia Klecie Brzostek.) — Starostwo w Pilźnie i żandarmerja w Brzostku, tak skwapliwe c. k. organa w sprawie neofitki Blimy Konreich w r. 1900 czynne (gdzie na trzeci dzień kaplice publiczne dziurami od klucza, mieszkanie zakonnic chciały przeszukać, a całą 8 gminową przestrzeń przy pomocy żandarmerji w Wielopolu pow. Ropczyce przeszukały) na widok uprowadzonej przez żydów dziewczyny 13-letniej, nie rozporządzającej sobą i to katoliczki, przez 16 dni milczą, jakoby zamarłe.

**Oszustwo żydowsko-niemieckie.** Otrzymujemy następujący list: „Proszę łaskawie umieścić w łamach pisma ostrzeżenie, że niejaki Louis Hoffmann, właściciel domu bankowego w Hamburgu, zasypuje publiczność prospektami i losami klasowej loterji w Hamburgu. Pomijając już tę okoliczność, że w Austrji uprawianie podobnych interesów jest zakazane, nadto że publiczność kupująca te losy dobrowolnie staje się ofiarą wyzysku niemieckich oszustów — względy narodowe nie pozwalają na popieranie niemieckich wyzyskiwaczy naszego grosza“.

**Pomocnicy kancelaryjni.** „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie całego gabinetu, dotyczące uregulowania stosunków pomocniczego personalu kancelaryjnego (kalkulantów, djurnistów i t. d.) przy państwowych władzach, urzędach i zakładach. Według tego rozporządzenia, będą w przyszłości mianowane dwie kategorje: mianowicie stali pomocnicy kancelaryjni (Kanzleigehilfen) i pomocnicy pracownicy kancelaryjni (Kanzleihilfsarbeiter). Pomocnikami kancelaryjnymi będą mianowani ci pracownicy kancelaryjni, którzy pracują w jakimś urzędzie, lub zakładzie państwowym i okazali się zdolnymi do spełniania swych obowiązków. Będą oni otrzymywali płacę miesięczną. Wysokość jej będzie się stosowała do czterech klas, które odpowiadają czterem klasom dodatku aktywalnego dla urzędników, a w każdej klasie odpowiadać jeszcze będzie liczbie lat służby.

W pierwszej klasie dodatku aktywalnego wynosić będzie płaca miesięczna pomocnika kancelaryjnego nad 3 do 6 lat służby 100 koron, do 10 lat

służby 115 koron, do 15 lat służby 130 koron, do 20 lat 140 kor., a nad 20 lat służby 150 kor. W drugiaj klasie 90, 100, 110, 120 i 130 koron. W trzeciej klasie dodatku aktywalnego 80, 90, 100, 110 i 120 koron, w czwartej klasie 75, 85, 95, 105 i 115 koron. Do lat służby będą wliczane lata spędzone tak na posadzie pomocniczego pracownika kancelaryjnego, jakoteż na posadzie pomocnika kancelaryjnego. Każdy pomocnik kancelaryjny będzie musiał należeć do zakładu zaopatrzenia a wkładki do tego zakładu będą mu strącane z płacy miesięcznej. Nadto każdy pomocnik kancelaryjny przy objęciu swego urzędu złoży przyrzeczenie, iż obowiązki swe będzie wypełniał sumiennie, że będzie posłuszny zarządzeniom swych przełożonych i zachowywał tajemnicę urzędową.

Pomocniczy pracownicy kancelaryjni, t. j. ci djurniści, kalkulanci, pisarze i t. d., którzy nie są stale zajęci, będą pobierali w miejscowościach, należących do pierwszej klasy dodatku aktywalnego płacę dzienną w kwocie 3 koron, w miejscowościach należących do drugiej klasy 2 kor. 60 hal., do trzeciej klasy 2 kor. 40 hal., a do czwartej klasy 2 korony 20 hal.

Do rozporządzenia powyższego dołączony jest statut zakładu zaopatrzenia dla pomocników kancelaryjnych, zajętych w państwowych władzach, urzędach i zakładach. Pomocniczy pracownicy kancelaryjni do tego zakładu zaopatrzenia należeć nie mogą.

Rozporządzenie powyższe nie dotyczy djurnistów, zajętych w biurach kolei państwowych i djurnistów manipulacyjnych w biurach poczt i telegrafów. Tych obowiązywać będą dotychczasowe przepisy.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 22 Lipca.

**Miljon groszy na „Szkołę ludową“!** „Grosz na szkołę ludową!“ Takie sympatyczne hasło można słyszeć codziennie we wszystkich prawie lokalach publicznych Krakowa (Niestety są jeszcze pewne lokale, nie pozwalające kursorowi na zbieranie składek, mamy jednak nadzieję, że i ci przekonawszy się o skuteczności tej pracy, zgodzą się na to.) od półtrzecia roku, a już dziś możemy podać rodakom wesołą nowinę, że jeden zacny weteran z roku 1863, pracując z zapałem, groszowemi datkami zebrał do jednej puszki w ciągu 30 miesięcy miljon groszy czyli 10.000 koron na zbożny cel oświaty ludowej.

Jeden człowiek zebrał w krótkim czasie miljon groszy w jednej miejscowości. Gdyby to hasło rzucone niedawno na posiedzeniu zarządu Koła męskiego tow. „Szkoły ludowej“ przez p. L. H. Małeckiego, znalazło powszechny oddźwięk w całej Polsce, gdyby się było znalazło 100 takich niestrudzonych pracowników i działających w tych warunkach co dzielny weteran, z groszowych datków mielibyśmy już miljon koron dla wznoszenia coraz to nowych warowni przeciwko nawale wrogów.

Dziś bowiem najpotężniejszym i najskuteczniejszym środkiem do walki z przemocą moskiewsko-niemiecką jest miljonowy, uświadomiony lud polski. O zdrowe, szerokie, gorącą miłością Ojczyzny przejęte piersi ludu polskiego odbiją się choćby miljardowe pociski wrogów.

Jakby na potwierdzenie słów moich, w tej chwili kiedy to piszę, odebrałem list od robotnika polskiego aż z pod Hamburga, z prośbą o książki, gdzie między innemi tak pisze: ...„Niemcy nas chcą zgnębić, ale my się nie damy“, bo my, polski lud, czujemy narodowo, tylko trzeba nam się kształcić przez czytanie narodowych pism“...

Ta wiara ludu we własne siły niech nas napełni otuchą w lepszą przyszłość i zapali do dalszej, powszechnej, nieustającej ofiarności na cele towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Na setki miljonów marek lub rubli, jakie zaciekli wrogowie nasi przeznaczają na wydarcie nam ziemi, wiary i mowy ojczystej — i to z krwawicy i nam wydzieranej — odpowiedzmy przynajmniej miljonami groszy ofiary dobrowolnej, a te grosze zużyte na oświatę i uświadomienie miljonowych mas ludu polskiego z taką lichwą nam się opłacą, że — da Bóg — zrównoważą zachłanność teutońskiej i moskiewskiej dziczy.

Bierzmy przykład z pobratymczych Czech. Tam za pośrednictwem puszek zbierają setki tysięcy, ale nie groszy lecz koron, więc i my się tu postarajmy, by w każdem znaczniejszem mieście, w każdem miejscu kąpielowem, a nawet w miejscach odpustowych mogły krążyć puszki towarzystwa „Szkoły ludowej“, w czem zapewne władze nie będą stawiały przeszkód.

Przed pięciu wiekami bohaterscy praojcowie nasi zasypali grotami krzyżackiego gada pod Grunwaldem, dziś wśród innych warunków walki rzucajmy i my miljony, ale grotów i promieni światła i miłości Ojczyzny w najdalsze zakątki ziemi naszej, a promienie te i groty odbite od serc ludu polskiego tak oślepią nowoczesnych Krzyżaków i tyle im krwi upuszczą — że może w niedalekiej przyszłości — jeśli nie my — to potomkowie nasi dożyją nowego Grunwaldu...

**Krakowska szkoła szermierki w Zakopanem.** Znany w naszem mieście wyborny nauczyciel szermierki porucznik Feliks Nowotny rozpoczyna z d. 24 b. m. udzielać lekcyj w Zakopanem.

W ciągu tego sezonu zamierza p. Nowotny urządzić popis swych uczniów i klubu szermierzy im. Wołodyjowskiego przy współudziale mistrzów szermierki z za granicy.

Od trzech lat urządza corocznie szkoła szermierki i klub Wołodyjowskiego popisy i turnieje, które zaszczytnie świadczą o znakomitej metodzie szkoły krakowskiej, dlatego też zapewne wszyscy, do Zakopanego przybyli, szermierze i zwolennicy tego tak szlachetnego i zdrowego sportu powitają z radością wiadomość o otwarciu szkoły tej w Zakopanem — tembardziej, że dużo szermierzy w naszym kraju nie ma sposobności w ciągu roku korzystać ze znanej i doskonałej metody włoskiej.

**Zniżenie cen jazdy** dla pątników jadących na odpust do Kalwarji. Z powodu 300 letniego jubileuszu założenia klasztoru w Kalwarji Zebrzydowskiej, wydawane będą w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia b. r. (włącznie) pątnikom, jadącym w grupach najmniej po 20 osób, bilety powrotne II i III klasy do Kalwarji po znacznie zniżonych cenach ze wszystkich stacyj (z wyjątkiem przystanków osobowych) okręgu c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. — Oprócz tego, również w czasie od 30 lipca do 31 sierpnia b. r. włącznie, wydawane będą dla pojedynczo jadących pątników do Kalwarji w Stacjach: Zwardoniu, Soli, Rayczy, Milówce, Węgierskiej Górce, Jeleśni, Żywcu, Hucie Fryderyka, Oświęcimie i Dworach bilety III klasy do Kalwarji po zniżonych cenach. — Takie same bilety wydawać będzie w powyż wymienionym czasie stacja Kalwarja do powyższych stacyj, jakoteż do Csaczy.

Bliższe szczegóły, tyczące się powyższych zniżek, zamieszczone są w ogłoszeniach, rozlepionych we wszystkich stacjach.

## Z ostatniej chwili.

Kraków 23 Lipca.

**Wieża Marjacka** została od wczoraj ogrodzona i przystąpiono do budowy rusztowania. Na zewnątrz ogrodzenia urządzono odpowiedni chodnik z desek.

**Komisja** akcyzowa Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, obradowała wczoraj nad sprawą wydzierżawienia hali targowej na Prądniku Białym przez Związek hodowców bydła rogatego. Uchwały nie powzięto żadnej.

Komisja załatwiła kilka spraw pomniejszego znaczenia.

**Polskiego** Kółka kontuszowego Walne zgromadzenie odbędzie się dn. 27 lipca w celu ukontytuowania nowej Rady.

**Defraudant** Mieczysław Borysiewicz, koncepista magistratu, który sprzeniewierzył około 3000 koron z funduszów gminy m. Krakowa, sam się zgłosił do komisarza policji p. Broszkiewicza. Defraudanta uwięziono i odesłano sądowi karnemu.

**Niemiłe zajście.** Jeden z artystów dramatycznych teatru miejskiego spoliczkował wczoraj przed teatrem podczas antraktu redaktora pewnego humorystycznego pisma.

**Pogrzeb ofiary** nieostrożnego strzału z floweru, 12-letniej Geni Schellenberg, odbędzie się w czwartek dnia 24 b. m. o godzinie 4 po południu z dworca kolejowego na cmentarz krakowski.

**Na stację ratunkową** zgłosiła się we wtorek wieczorem 17 letnia Rozalja Komalisz, służąca z Nowego Targu, która, upadłszy na dyszel od wozu, rozdarła sobie policzek. Po udzieleniu pierwszej pomocy odesłano ją na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie jej ranę zeszyto.

**Kradzież przez włamanie.** Nieznany sprawca podczas burzy ubiegłej nocy wdarł się przez okno do sklepu żyda Lustgartena przy ulicy Wolskiej, gdzie skradł około 25 koron, dwa bochenki chleba, kawał kiełbasy, a nadto posilił się wódką...

**Trup w beczce wódki!** W Krakowie rozeszła się sensacyjna pogłoska, że w jednym z szynków w Dębnikach w beczce okowity znaleziono wnętrzności, to znów całe zwłoki dziecka. Cała ta wiadomość, o ile nas poinformowano ze strony urzędowej, stąd pochodzi, że władza sanitarna istotnie zapieczętowała beczkę z wódką w Dębnikach i sprawę oddała sądowi karnemu, ponieważ w szynku żydowskim Tillesa, w beczce, znaleziono szmaty, prawdopodobnie zostawione tam przez niedbalstwo.

**Za zgorszenie publiczne** aresztowała policja we wtorek Karola Hrubalę i umieściła w kaźni policyjnej „pod telegrafem“.

**Aresztowanie awanturnicy.** Żołnierz policyjny spostrzegł we wtorek Marję Czwartkiewicz na Małym Rynku, którą wypadało aresztować, jako poszukiwaną przez sąd. Ale takie aresztowanie to nie łatwa sprawa, bo Marja Czwartkiewicz to nie pierwsza lepsza żebraczka, która niby łagodny baranek idzie sama pod „telegraf“, dla Czwartkiewiczówny potrzeba asystencji, potrzeba fiakra, a i wtedy jeszcze przychodzi do gwałtownych scen, bo Czwartkiewiczówna drze mundury policjantów, tłucze szyby lub latarnie w fjakrach. Dlatego też żołnierze policyjni unikają starannie wszelkiego z nią starcia. Czwartkiewiczówna była skazana na więzienie, ale nie odstawiono ją do kozy gdyż leżała chora w szpitalu. We wtorek spostrzegł ją policjant na ulicy i chciał aresztować. Czwartkiewiczówna zaczęła zaraz udawać pijaną, co jest jej zwyczajem, bo zresztą za pijaństwo była aresztowaną 127 razy. Rzuciła się więc na ziemię, przewróciła policjanta, wyrzucając cały słownik straszliwych przekleństw, aż dopiero silna asysta policyjna zdołała krzykliwą awanturnicę zabłoconą umieścić w fjakrze z ofiarą jednej tylko latarki. Oprócz 127 razy za pijaństwo, Czwartkiewiczówna była aresztowana 101 razy za awantury, 67 razy za włóczęgostwo, 8 razy za przekroczenie §. 516 (nieobyczajność publiczna) i kilka razy za złośliwe uszkodzenie cudzej własności, obrazę strazy, podanie fałszywego nazwiska i t. d.

**Zegarek** srebrny z łańcuszkiem znalazł ks. Felicjan Krzemiński i złożył w tutejszym urzędzie policyjnym.

### Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

We środę 23 lipca po raz drugi: „Piękna z Nowego Yorku“ amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustaw,a Kerkera.

We czwartek 24 lipca po raz trzeci: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

### Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 24 lipca: „Opieka wojskowa“, komedja w 3 aktach, St. Bogusławskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 24 arkusz II tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.: **„MARZYCIELE“.**

## Nie istnieje...

Jeden z naszych przyjaciół, który bawił niedawno w Wiedniu, opowiadał nam następujące wydarzenie, które oby nie było symbolem stosunku Galicji do stolicy państwa.

Wiedeński t. zw. Sicherheitswachmann, czyli upstrzony pruską pikelhaubą, reprezentant bezpieczeństwa publicznego należy do rzędu istot, dla których mam instynktowy szacunek, podobny do owego, z którym się wymija pomocników farbiarskich, wracających z roboty lub automobile. Są jednak sytuacje, które zniewalają zwykłego śmiertelnika do bliższego zetknięcia się z nim, a wtedy się przekonywa, że jego erudycja nie sięga nieraz dalej, jak blask srebrnego sierpa na piersi.

Przed kilku tygodniami byłem w Wiedniu w ważnym interesie, który wymagał koniecznie posłuchania u Jego Ekscelencji p. ministra dla Galicji. W „coupé“ II klasy spał naprzeciw mnie jakiś „Reisender“, co po tem poznałem, że spał smacznie w pozycji, wobec której łamany kołem, jest ostatnim wyrazem estetycznych linij, na jakie grzeszne nasze ciało kośćmi nadziewane zdobyć się może. Gdy jednak już i jego nawet członkom, aczkolwiek do takich noclegów nawykłym, było tego „wywczasu“ zadużo, westchnął, jak szybująca lokomotywa i przecierając oczy, grzecznie mnie pozdrowił w krajowym naszym poczty, telegrafu, kolei, prokuratorji i kelnerów języku.

Z wszczętej rozmowy dowiedziałem się, że ministerstwo „galicyjskie“ przeniosło swoje lary i penaty z „Schillerplatzu“, gdzie dotąd wraz z ministerstwem sprawiedliwości było umieszczone w nieznane memu towarzyszowi miejsce.

Zaniepokojony tą wiadomością, wysiadłem we Wiedniu, a że „staję“ zwykle według dawnej Polaków tradycji w hotelu Höllera, ubrawszy się we frak, wstąpiłem do jakiegoś golibrody przy Burggasse, którego „Salon“ niczem się nie różnił od niektórych naszych nor fryzjerskich z ich jeneralnemi brzytwami i szczotkami do rozpowszechniania łysin. Z „Pschütt Caricaturen“, „Kikeriki“ czy czemś podobnem w ręce, piramidą mydliny na twarzy i białym całunem na sobie, rozpocząłem pogawędkę z fryzjerem, ale nic mi nie umiał o nowym „Sitzu“ ministerstwa polskiego powiedzieć. Wychodząc z golarni zetknąłem się w drzwiach z organem bezpieczeństwa, na wstępie wzmiankowanym, a że to było tuż przy „Haltestelle“ śmiercionośnej „Elektrische“ skorzystałem, z czasu, by się u źródła wiedeńskiej wszechwiedzy o kierunku, w jakim się udać mam, dokładnie poinformować. Rozmowę moją, jako bardzo charakterystyczną, podaję dosłownie, aby dać sposobność i tym czytelnikom, którzy wątpią o znaczeniu naszem we Wiedniu do odzyskania otuchy, ciągłemi atakami na polską politykę we Wiedniu zachwianej.

— Bitte schön — zagadnąłem go pokornie — wo ist jetzt das polnische Landsmannministerium?

Sicherheitswachmann salutował grzecznie — wedle wiedeńskiego przepisu bowiem czyni to zawsze, gdy go kto o informacje prosi — poczem spojrzał z wysokości swego 2345 czy szóstego numeru z miną noworodka, gdy pierwszy raz „madame“ zobaczy i odrzekł z uprzejmem politowaniem, o odcieniu dumy i wyższości:

— So was existirt nicht! i zabierał się do odejścia.

Zdziwiony więcej niż oburzony tą niespodziewaną odpowiedzią, powiadam:

— Entschuldigen, Sie haben mich vielleicht missverstanden! ich wollte zum Minister für Galizien, zu der Excellenz Dr Leonhard von Piętak!

— So was existirt nicht! — była powtórna odpowiedź, ale widziałem, że zaczął pytanie moje pod pikelhaubą bliżej rozbierać, gdyż po chwili myślenia zapytał:

— Von Brasilien sagen Sie?

— Von Galizien — poprawiłem go, czując lekkie dreszczyki, które cierpliwość na pożegnanie zostawia — Lemberg, Krakau Hawełka! Sie werden doch wissen!

Sądziłem, że może które z tych „Schlagwörter“ będzie mu znanem i zdaje się jakiś związek musiał zachodzić między Hawełką a jego mózgownicą, bo jął powtarzać:

— Galizien... Galizien... die Gesandschaft wollen Sie vielleicht wissen?

— Aber nein, es ist ja doch ein Ministerium für Galizien — wtrącił się do rozmowy, stojący na progu fryzjer, którego na autentyczność tej rozmowy jako świadka powołuję — nehmen Sie doch den Kalender heraus? da werden Sie schon finden!

— Aber wo! — odrzekł policjant i wyjąwszy kalendarz kieszonkowy, począł w nim kartki przewracać.

Po nagłówku stronic widziałem, że szuka między literą „g“. Widocznie chciał na swojem postawić, traktując naszą Galileję na równi z krajem Kafrów lub Aszantów, których całe okręty obecnie do Anglji na stypę wywieziono.

— Sind Sie so freundlich — mówię mu — und lassen Sie sich doch einmal überzeugen! — Suchen Sie unter den Ministerien!

— Da wer mer niks finden — odrzekł, ale zbity z tropu naszą t. j. moją i fryzjera stanowczością a może nieznanem wyrażeniem „Galizien“, którego „Gesandschaft“ trudno będzie znaleść, przeszedł do litery „M“ i na szczęście odnalazł i ministerstwo i dra Piętaka i podał mi adres wzruszając przytem dla salwowania skompromitowanej nieco powagi i kontenansu ramionami.

— Na! wenn Sie so was nicht wissen — dałem upust swej irytacji i wskoczyłem szybko do odjeżdżającego już wozu „Burggasse-Ringstrasse-Oper-Quai“ by przypadkiem nie dodać cisnących mi się na usta słów — so sind Sie ein ......n Kerl von einem Sicherheitswachmann! Widziałem się już w myśli w roli bohatera sprawy narodowej, zasiadającego na ławie oskarżonych o występek z § 312 uk., widziałem imię moje zapisane wołymi głoskami w złotej księdze Horziców, Kłofaczów, Pieseckich i t. p., ale wrodzona skromność kazała mi ominąć tę sposobność, mam bowiem zwyczaj spełniania dobrych uczynków w cichości i pokorze ducha, którą każdemu następnemu w podobnej sytuacji gorąco polecam.

*z. h.*

## Z TEATRU.

### Opera lwowska.

„Piękna z Nowego Yorku“ (The Belle of New-York), operetka w 3 aktach (5 odsłonach) Hugona Mortona; muz. Gustawa Kerkera.

Nie wiemy do jakiej narodowości należą autorowie „Pięknej“, ale to pewna, że utwór ich ma styl angielskich kompozycyj tego rodzaju i tem się korzystnie wyróżnia z powodzi niemieckich operetek z po Strausowskiej epoki. Jest tam i humor groteskowy i kilka karykaturalnych, ale bądź co bądź z życia zaczerpniętych, typów i muzyczka wdzięczna, melodyjna, łatwa, a co najważniejsza, wcale wytworna.

Libretto opowiada dzieje Hobakuka Bronsona, miljardera nowojorskiego i prezesa towarzystwa ochrony cnoty i jego syna Harrego. Obaj Bronsonowie spotykają na swej drodze dużo pięknych i wesołych kobiet i to ich wprowadza w różne konflikty, bardzo wystarczające do wypełnienia 5 odsłon operetki. Widzimy więc w ich towarzystwie i primadonnę operetkową Korę wdowę po 9 małżonkach i naiwną Fifi, córkę kucharza i cudną Kissie, baletnicę i wreszcie na uwieńczenie Violettę, szerzącą na ulicach Nowego Jorku surowe zasady cnoty, w krótkiej spódniczce i wyciętym staniku, bo podobno ten kostjum jest najodpowiedniejszy do nawracania mężczyzn.

Łatwo się domyślić, że cnotliwa Violetta zostaje wkońcu żoną młodego Bronsona.

Wykonanie operetki było doskonałe, zwłaszcza ze strony żeńskiego personalu. Pani Kliszewska z niezrównanym humorem grała i ślicznie śpiewała rolę Fifi, wdzięczny śpiew i taniec p. Poreckiej wyprowadził na pierwszy plan niewielką partję Kissie; pani Miłowska nawracała z zupełnem powodzeniem nietylko Bronsonów, ale całą publiczność, — wreszcie p. Okońska bardzo ładnie odśpiewała rolę Kory, brakło jej może tylko właściwego zacięcia.

Z mężczyzn wyróżnili się pp. Lelewicz (Habakuk), Okoński (bardzo wytworny Harry), Kiczman, Kosiński, Paszkowski, Jaroński.

Pani Staszko i pani Sachs, wybornie odtańczyli „danse excentrique“ w ostatniej odsłonie.

Wystawa była wspaniała i wytrzymuje każde porównanie z wiedeńskiemi i berlińskiemi teatrami — przewyższając je pod względem elegancji, szyku i dobrego smaku.

## TELEGRAMY.

### Nowe prawo.

**Wiedeń** 23 lipca. „Wiener Zeitung“ ogłasza prawo z 12 lipca 1902 rozciągające powinność o odszkodowaniach pieniężnych na nieszczęśliwe wypadki na koleje elektryczne i tramwaje elektryczne.

### Mianowania.

**Wiedeń** 23 lipca. Cesarz nadał profesorowi w szkole dla położnych, docentowi pryw. na Uniwersytecie w Krakowie, drowi Aleksandrowi Rosnerowi, tytuł nadzwyczajnego profesora Uniwersytetu.

Minister handlu zamianował starszego kontrolora pocztowego Jana Dawidowskiego we Lwowie dyrektorem tamtejszego urzędu pocztowego.

### Gimnazjum polskie w Cieszynie.

**Wiedeń** 23 lipca. „Oesterreichische Volksblatt“, organ niemieckiego stronnictwa ludowego, protestuje przeciwko upaństwowieniu gimnazjum polskiego w Cieszynie i oświadcza, że Niemcy staną jak jeden mąż, ażeby niedopuścić do tego.

### Ugoda.

**Wiedeń** 23 lipca. W drugiej połowie bieżącego tygodnia dr Koerber udaje się do Ischlu, gdzie przyjedzie również prezes gabinetu węgierskiego Tiell. Ministrowie złożą cesarzowi raport o sprawach bieżących, oraz będą konferowali w sprawie ugody.

### „Ostdeutsche Rundschau“.

**Wiedeń** 23 lipca. Stronnictwo ludowe niemieckie kupiło od Karola Hermana Wolffa jego organ „Ostdeutsche Rundschau“ i obejmuje redakcję pisma z dniem 1 września.

### Prądy rusofilskie w Galicji.

**Wiedeń** 23 lipca. „Deutsches Volksblatt“ zwraca uwagę rządu centralnego na prądy rusofilskie, rozpowszechniające się w społeczeństwie polskiem w Galicji i pisze, że to moskalofilstwo Polaków (?) jest wielce niebezpieczne dla interesów Austrji.

### S. p. kardynał Ledóchowski.

**Rzym** 23 lipca. O ostatnich godzinach życia kardynała Ledóchowskiego donoszą: Kardynał odbył onegdaj wieczorem zwykłą przejażdżkę. Po kolacji o godz. 9 wieczór położył się do łóżka. Skoro wczoraj rano kamerdyner wszedł do sypialni, znalazł kardynała już w agonji. Kardynał został tknięty apopleksją. Papież był głęboko wzruszony wiadomością o śmierci.

**Rzym** 23 lipca. Prefektem jeneralnym kongregacji „de propaganda suite“ po zmarłym kardynale Ledóchowskim zostanie prawdopodobnie mianowany kardynał Wincenty Vannutelli.

### Prześladowanie zakonów we Francji.

**Paryż** 23 lipca. Franciszek Coppée wczoraj, podczas rozdawania nagród w szkole kongregacyjnej na Avenue Parmentier miał mowę z protestem przeciw zamykaniu szkół kongregacyjnych przez radykalny rząd Combesa. Tłumy oczekiwały na wyjście Coppéego przed szkołą i powitały go okrzykami.

Policja usiłowała odtrącić demonstrantów, którzy chcieli otoczyć Coppéego i urządzić mu owację. Tłum przerwał kordon i dostał się do Coppéego. Wtedy policja uderzyła na nadchodzących, Coppéego i kilka osób, które z nim razem wyszły ze szkoły, zaprowadziły do komisarjatu. — Mimo wywołanego tem wzburzenia, tłum zachował się spokojnie.

### Stan zdrowia króla Edwarda.

**Londyn** 23 lipca. Zaprzeczają wiadomości, jakoby stan zdrowia króla angielskiego pogorszył się z powodu niepogody.

### Pralnia Piaseckiej we Lwowie.

**Lwów** 22 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się poświęcenie pralni Nepomuceny Piaseckiej z Wrześni, przy ul. Akademickiej. Poświęcenia dokonał ks. Gorazdowski.

### Samobójstwo w garnizonie lwowskim.

**Lwów** 22 lipca. Dzienniki tut. donoszą, że dziś rano o godz. 10 na strażnicy wojskowej odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapral 95 pułku piechoty Grzegorz Lisowy. Powodem była obawa przed karą.

### Mianowania i odznaczenia.

**Wiedeń** 22 lipca. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał porucznikowi krakowskiego pułku piechoty obrony krajowej, Karolowi hr. Potulickiemu godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Starosta Wacław Zaleski przydzielony do ministerjum spraw wewnętrznych, otrzymał tytuł i charakter radcy namiestnictwa.

Minister rolnictwa zamianował starszego komisarza leśnego Aleksandra Nowickiego radcą leśnictwa.

### Podróż marszałka.

**Wiedeń** 22 lipca. Marszałek kraj. hr. Potocki wyjechał dziś do Lwowa.

### O zmianę języka liturgicznego.

**Zadar** 22 lipca. Sejm uchwalił wezwać Wydział krajowy, by poczynił kroki w Watykanie dla przywrócenia staro-słowiańskiej liturgji.

### Katastrofa na Wołdze.

**Petersburg** 22 lipca. Pod Brzeźnicami zatonął podczas przewozu przez Wołgę prom z 80 żeńcami, z których tylko 22 zdołano wyratować.

### Katastrofa na Kaukazie.

**Władykaukaz** 22 lipca. Przy źródle Genaldon zsunął się gleczer i zatrzymał się w odległości 12 kilometrów od gleczeru, który niedawno zesunął się. Przy pierwszym wypadku zginęło 32 osób, a obecnie 4.

### Królowa Krystyna wraca do Austrji.

**S. Sebastian** 22 lipca. Królowa-rejentka Krystyna hiszpańska przybędzie do Wiednia na cały miesiąc, podczas gdy król Alfons uda się w podróż do Asturji.

### Zabór Transwaalu.

**Pretorja** 22 lipca. Jak donosi biuro Reutera, dowódcy boerscy, Botha, Delarey i Devet, odjechali do Kapsztadu, by udać się do Europy.

### Wylew Missisipi.

**Nowy Jork** 22 lipca. Powyżej Saint-Louis wystąpiła Missisipi z brzegów i zatopiła niebywałe przestrzenie pól z dojrzałem zbożem. Szkody oceniają na sześć miljonów dolarów. (30,000.000 koron).

## Ceny targowe z dnia 18 lipca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 19·— do 19·40 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 17·— do 17·40, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 15·— do 15·30, owies z opłatą akcyzową od 17·50 18·—, groch od 18·— do 26·—. tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—, siano stare od 5·— do 7·—, słoma od 5·60 do 6·—, koniczyna od 7·— do 7·40, ziemniaki n. za hektolitr 2·20 do 2·60. jaja za kopę od 4·40 do 4·80, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·90 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do 15·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do 21·—.

### Kursy telegraficzne.

**Wiedeń** 22-go lipca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·07 Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 678·25, Akcje węg. 705·50, Akcje Anglobanku 277·—, Akcje Uniobanku 525·— Akcje Länderbanku 415·50, Akcje kolei państ. 701·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 397·— Losy tureckie 109·75, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 16·70, spirytus (silny) 38·40, nafta niezmieniona.

Usposobienie: spokojne.

**Berlin** 22-go lipca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 213·90, Towarzystwo dyskontowe 185·50.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.